

Staję przed sądem!

Najważniejsze sprawy

Przyjęła się opinia, że sprawy rozpatrywane w sądach grodzkich — to są sprawy małe. Nicistotność tego zdania jest oczywista. Bo niema spraw małych, (mówi się: małe, myśli — nieważne). Niema, choćby dlatego, że zawsze jest ktoś, jakimś główny aktor: poszkodowany, czy oskarżony, dla którego jest o sprawa jest ważna, ważniejsza, niż wiele sensacyjnych zdarzeń, które może właśnie w tej samej chwili rozgrywać się gdzieś na świecie.

Albo jest jeszcze coś innego, co podnosi wagę spraw, rozpatrywanych w sądach grodzkich — jest to ich bezpośredni związek z życiem. W wyższych sądach, sprawa przeszedłszy przez różne czynności przygotowawcze, dostawczy się w wielki aparat administracyjny, oddala się od rzeczywistości, przestaje być żywym faktem, a staje się historią. W Sądzie Grodzkim, który jest najprostszą, najmniej pretensjonalną formą wymiaru sprawiedliwości, sprawa nie jest błędą reprodukcją życia, a samem życiem.

Każda sprawa, nawet najbłahsza porusza tę stojącą wodę, która się nazywa porządkiem społecznym i czasami jedno słowo, jedna osoba przypomina różne niezłałwione, czy niedoskonałe zagadnienia życia.

Gorzki chleb

Dziesiątki takich kobiet, jakie tu stają, jak jakaś Władysława S., spotyka się codziennie na ulicy, ale się ich nie dostrzega.

Władysława S., wyrwana z tłumy, z tą, w której ginie, tutaj w swym osamotnieniu staje się niemal symbolem, znaczącym paroma słowami: bezrobotna, baraki na Żoliborzu. Jej postać, opięta w zbyt krótki, przez kogoś znoszony płaszcz, jej gładka twarz, słowa, łamiące się na ąstach — to sama treść, samo jądro nędzy.

Władysława S., oskarżona jest o to, że sprzątała schody w kamienicy na Żorawiej, zabrała pęd, który służąca zgubiła, niosąc do trzpania wraz z innymi rzeczami. Oddała go tego samego dnia, jak tylko dowiedziała się do kogo należy. Ale zapóźno już było na cofnięcie oskarżenia, które właścicielka pędu, — bardzo niecierpliwa — złożyła w komisariacie, parę godzin po stwierdzeniu zguby, a przed sprawdzeniem winy oskarżonej.

Jedynym zarobkiem Władysławy S., było sprzątanie kamienicy na Żorawiej. Zajęcie to dawało jej chleb przez 8 lat. Co stanie się teraz? Czy ją skaza, czy nie, — napewno nie otrzyma dawnego zajęcia, cień podejrzenia będzie leżał na niej zawsze. Uniewinnienie pogłębi tylko poczucie krzywdy. Ta mała, nieinterresująca sprawa, to kwestja egzystencji Władysławy S.

Sędzia z braku dowodów, oraz ze względu na dotychczasową niekaralność uniewinnił Władysławę S.

Nie widać było u niej radości, ani zadowolenia. Wychodziła z sali z twarzą, drgającą płaczem.

Czy to była sprawa nieważna?

Uśmiech podczas wyroku

Rodzina Jasiów w całej wsi znana jest ze złodziejstwa i lenistwa. Wszyscy świadkowie stwierdzają to zgodnie w swych zeznaniach. I opowiadają, ile to dziedziczka ma udętki z tymi Jasiakami. Bo to mieszkają od wielu lat w czworakach dworskich, komornego nie płacą, nie chcą zajętości odrabiać pracę, nie chcą się wyprowadzić, uniemożliwiają w ten sposób dziedzicze przyjęcie innych, stałych robotników.

Dziedziczka, p. G., 50-letnia wdowa, sama rządząca swym majątkiem już raz uzyskała w sądzie nakaz eksmisji dla Jasiów. Wykonanie go odraczano przez dwa lata z tego powodu, że Jasiowie byli bezrobotni. Mogli każdej chwili otrzymać pracę we dworze, ale nie chcieli. Bardzo nie lubili pracować. W końcu komornik eksmisję przeprowadził, rzeczy wyrzucił na dwór, co nie przeszkodziło Jasiakom, zaraz po jego odjeździe, drzwi wyłamać i sprowadzić się do mieszkania spowodować. Aby ich znowu wyrzucić, potrzebny był nowy wyrok, nakazujący eksmisję.

Sytuacja w czworakach, napozór taka sama, zmieniła się o tyle, że Jasiowie, pewni siebie, przekonani, że są silniejsi od wszystkich wyroków sądowych, rozpoczęli walkę przeciwko p. G. Jednej nocy ktoś odwrócił siatkę od parkanu i skradł ją, po paru dniach ktoś otulł najpiękniej

szą wylicze. W tym samym tygodniu splonął z niewiadomych przyczyn sterta zboża. Takie „psoty”, jak określił je dobroduszy świadek, powtarzały się często. Ale oczywiście nikt nigdy nie złapał sprawcy.

P. G., straciwszy w końcu nerwy i zdrowie, podjęła jeszcze raz proces o eksmisję.

Sąd wydał wyrok, przyznający p. G. prawo do przeprowadzenia powtórnej eksmisji.

Wyroku słuchały dwie strony: powód — schorowana, zgnębiona, samotna kobieta i pozwanym — starzy Jasiowie, jeszcze silni, rozgadani, pewni siebie i ich dwaj dorośli synowie, młodzi, zdrowi chłopcy, uśmiechający się bezczelnie podczas ogłoszenia wyroku.

Los tej drugiej eksmisji zdecydował się w tym uśmiechu.

Jestem wykształconą: czytam i piszę

Walerja M., oskarżona była o to, że w pewnej instytucji społecznej systematycznie wybiła szczy z ziemsty za niezłałwienie jej sprawy. Se-

dzia pyta: — Czy pani przyznaje się, że się nieprzyzwioicie zachowywała wobec instytucji społecznej? — na co Walerja M. odpowiada ze spokojem: — Przeciwnie, instytucja społeczna zachowywała się nieprzyzwioicie wobec mnie.

Później coś mówi: — Ja jestem wykształconą..., do sędziego zainteresowała i spytała o to wykształcenie. Usłyszała odpowiedź: — Umieć czytać i pisać. Zakres: — to, co należy do kobiety. — Feministki zdają się nie miałyby wielkiej pociechy z Walerji M.

Sędzia przed wydaniem wyroku przestrzegł oskarżoną, aby już więcej szyb nie tłukała. Odparła z godnością: — Ostatecznie, nie można tak wciąż szyb wybijać.

O sobie ma pan mówić

Pan Aron B. bardzo się denerwował swoją sprawą. Jeszcze przed rozpoczęciem rozprawy zwierzał się przyjacielsko usposobionemu policjantowi: kochanka, z którą żył parę lat, powróciła do męża (ciekawie nas, co się działo z mężem przez

tych parę lat). — Bo, rozumie pan, — tłumaczył pan Aron bystro, — to taka psychologia. Ona już chce być porządna.

To jednak nie wszystko, że powróciła do męża. Gorzej, że zażądała od p. Arona zwrotu prezentów, jakie mu robiła podczas wspólnego pożycia. Pan Aron nie chciał oddać, ona nasyłała na niego paru drabów, gdy i to nie pomogło, zaskarżyła go.

Pan Aron rozgniewany i podniecony tłumaczył sytuację sędziemu:

— Panie sędzio! Żył pan z tą kobietą parę lat, przechodziła do pana, dawała panu prezenty, kochała pana (tu p. Aron skrzywił usta w gorzkim uśmiechu), a potem nasyłała na pana bandytów z rewolwerami...

Sędzia zawstydzony, już, już — zdawało się — zaczął się usprawdliwiać, że on przecież żadnych prezentów..., gdy naraz rzucił się na nieświadomego swej winy p. Arona: — Jak pan się wyraża?! O sobie ma pan mówić, rozumie pan?!

Wyroku niestety nie słyszałem i nie wiem, czy sąd w motywach uwzględnił — motywy osobiste?.

Kącik dla pań

Przechadzka po ulicach Paryża

Paryż, w październiku.

Słoneczne dni jesienne zachęcają do przechadzki po ulicach Paryża. Klimat paryski zarówno w sensie meteorologicznym, jak w znaczeniu szerszym, raczej moralnym nie fizycznym jest przedewszystkiem nader zmienny. Niemniej zmienną jest i moda. Sposób w jaki ubiera się Paryżanka planująca po ulicach, bulwarach jest równie niestały jak niebo. Nie można dziś mówić o sylwetce kobiety modnej, bo sylwetek takich jest dwadzieścia, albo i więcej.

Jako ubranie na ulicę ma Paryżanka do wyboru kostium „tailleur”, płaszcz, pelerynę, czy okrycie futrzane, a każde z nich ma odmienną linję. Paryż daje jej tematy, na których ona wyhaczuje niezliczone pomysły, kierując się swoimi wypróbowanym gustem i doświadczeniem.

Na ranny spacer po lasku buleńskim przedkłada ponad wszystko skromny kostium z tweedu.

Zakieć jest zupełnie krótki, albo nieco dłuższy, z paskiem, czy bez paska. Czasem pasek jest tylko sprządk, a plecy luźne i dość sute. Jakże eleganckim jest naprzykład kostium z tweedu brązowego, z żakiem dość długim, którego góra zrobiona jest z kartonu. Ciekawą kombinację kolorów przedstawia komplet składający się ze spódnicy w pasy granatowe, popielate, bluzki popielatej wełnianej i zakiecia z wydry podobnego jedwabiem czernym.

Spódnica w pasy i żakiem trzech czwartych długości cieszy się wielkim powodzeniem. Żakiet jest czarny, bardzo prosty w kroju, przypominający raczej palto męskie. Kapelusz z filcu popielatego. Rękawiczki dobrane kołorem do kapelusza. Jeżeli komplet jest w tonach brązowych, to kapelusz i rękawiczki będą w odcieniu „caramel”.

Czasem słone skryje się nagle za chmury, powieje ostry wicher jesienny, zwiastun zimy. Zmusi Paryżankę do przyspieszenia kroku, da jej sposobność do ukrycia rącek w niewielką mufkę, do okrycia ramion ciepłą pelerynką.

Bo chcąc skreślić jesienną sylwetkę Paryżanki nie można zapominać o pelerynach. I tu nie obowiązuje żadna reguła, ani żaden schemat. Są pelerynki krótkie, bardzo krótkie i dłuższe. Robione są całe z futra, albo przybierane futrem, przedewszystkiem astrachanem. Naprzykład dwa pasy z astrachanu stanowią pelerynkę sięgającą do łokcia i powtarzającą się na mufce. Czasem pelerynka zrobiona jest w połowie z materiału wełnianego, a w połowie z futra. Cała pelerynka futrzana stanowi może uzupełnienie okrycia wełnianego.

Zakieć przybierane są najczęściej również astrachanem, ubożnym niekiedy w kształt plecionego warkocza. Modne są też przybrania z materiału imitującego futro. Jeżeli materiał usiłuje czasem zastąpić futro, to znowu futro traktowane jest jako najbardziej podatny materiał i jest drapowane, wiązane, misternie wypracowane. Z gatunków płaskich jak astrachan i breitszwane, przeważnie w kolorze czarnym, robione są płaszcze „à la russe”, rozszerzone ku dołowi, mocno ściśnięte w pasie skórzanym paskiem. Są bez kołnierzy i podchodzą tylko pod szyję, co nadaje sylwetce pewną lekkość. Z nadejściem prawdziwej zimy powrócą niezawodnie wysokie kołnierze, w które będzie można dobrze się otulić, ale na razie szyjki są zupełnie odsłonięte.

Kapelusze bez kres, jedynie toczek wysoki, drapowany, miękki. Okrycia futrzane trzech czwartych długości są sztywne i wygodne. Oto naprzykład płaszcz z czarnej wydry z małym, wyłożonym kołnierzykiem. Paryżanka nie boi się kontrastów, więc guzik do płaszcza są drewniane, a pasek z brązowej skóry. Albo płaszcz z pantery z niewielką szarfką z czarnej wydry jako wykończenie.

Duża rozmaitość przejawia się z przybraniem futrem wełnianych okryć jesiennych. Futro zakrywa połowę rękawa, co znowu tworzy rodzaj bolera, czasem przykrywa całą górną część płaszcza jakby żakiet. Nie sposób zresztą opisać tych wszystkich fasonów, wyłogów, rękawów i t. p.

Jeszcze słowo o torebkach. Noszone na ulicy są dość duże, robione z krokodyla czarnego, albo brązowego. Natomiast torebki strojnieszce robi się z antylopy, z kłami i motywami z maszperlowej.

Clotilde.

Adolf Nowaczyński

S z c z e ś c i a r z

Numerus clausus ma dobre strony...

Jest rzeczą stwierdzoną, że publiczność — to znaczy czytelnicy i naród w ogóle ogromnie lubią, a raczej przepadają za opowieściami względnie wiadomościami o nagłych i raptownych zbożeniach, oraz o raptownych i nagłych zubożeniach. Pożądają poprostu stwierdzenia faktycznego, że fortuna kołem się toczy, że z Kapitolu Los strąca przez tarpejską skałę, czyli że raz się jest pod wozem, drugi raz na wozie, a kto siedział bardzo wysoko musi się przemieścić poniżej na sam szary koniec stołu. I temu podobne.

Powojenne czasy pod tym względem naszpikowały do syta głód takich kaczek dziennikarskich. Co rok każdy tydzień niesie nowe autentyczne, a niewiarygodne wprost sensacje. Zmienia się wszystko, jak w kalejdoskopie. Najpierw przewalilo się kilka dynastji, potem kilku królów musiało opuścić swe rezydencje, potem przyszła kolejka na galopującą bogacących się milionerów i znowu na ich piekielne krachy, kryminalny i samobójstwa. Stines, Bosel, Castiglione, Barmaty, Mellony, Zacharowy. Jednego roku wychodzą trzy „monografie” króla zapalczanego, wychwalające go pod niebiosa, na drugi rok reportaże sceniczne o zapalczanym królu — kryminaliście. Każdy miesiąc przynosi jakiś nowy wspaniały, druzgocący upadek kogoś ze znajomych, co zanadto wspiął się na szczyty. Czytelnik, szary, względnie stary, człowiek z ulicy z dużą satysfakcją czytując tragiczne straszliwości bliźnich, powtarza sobie z ulgą: ergo dobrze, że nie jestem milionerem! ergo jak świetnie, że nie byłem nigdy ministrem! ergo dobrze się nie urodzić królem! i t. p.... W Nieświeżu tylko sześć posterków będą opalali! trzysta czterdzieści „komnat” skazanych na zamknięcie! Dwa miliony będą musieli zapłacić, żeby wydobyć starego hrabiego. Biednemu ministrowi Rolnictwa wszystkie meble zajęły komornik i ponalepiały pięćdziesiąt...

A tak samo na szerokim świecie. Kiedy bankrutował milioner Coty — Spetrino, jeszcze przed śmiercią cieszył się wszystkie żydowskie, zacierały ręce, a przez prasę szły długie tasiełce o upadku milionera-perfumiarza. Chciał walczyć z shylockracją, jak Ford, więc go Pan Bóg pokarał i rozum i pieniądze mu odebrał.

Albo teraz przychodzi kolej na ich człowieka, na Citroena. Papa Cytryn miał antykwarkę na Świętokrzyskiej, a syn został w 25 lat królem automobilowym Paryża z 35.000 robotnikami. Ale przyszła kryzysa i na tego Matyska i Citroen leży i nikt nie pobeży ratować bankruta, no, a znowu goje konkurencyjne zacierały ręce.

Albo taki Poiret, król mody „Prince de Paris”

(Champs Elisées). Ale w Oulstrze afera się wdał i teraz w ostatecznej nędzy, do inteligentnej garkuchni chodzi... Leży i wiekła część arystokracji angielskiej, na gwałt sprzedaje pałace i parki, a za drugi syn księcia Manchester lord Edward Montagu kielbaski gorące (hot dog) na ulicach Londynu... Sokolowowi i „Augurowi” sprzedaje. A znowu szwagier rodzony cesarza Wilhelma II, słynny Zubkow, aresztowany został w krytycznych dniach w Marsylii, ale zaraz wypuszczony, bo okazało się, że rzetelnie pracuje w jednej restauracyjce, jako... talerzów pomawacz...

Albo są i tacy, którym się znowu nagłe poszczęściło.

I o jednym z takich specjalnie ma się tu apetyt pomówić.

Tibor Farkas się nazywał. Węgrem zatem do pewnego stopnia był, choć naprawdę z narodowej i rasowej mniejszości. Kształciła go rodzina, jak mogła i starczyło, aż średnie szkoły pokończył i na Politechnikę Budapeszteńską iść miał, ale go nie przyjęli, albo: numerus clausus. Do Berlina zatem (jeszcze nie hitlerowskiego) wyjechał i tam technikę pokończył i dyplomowanym inżynierem został. Ale posady żadnej i nędza. Więc do Paryża próbował szczęścia! I znowu się nie powiodło. Więc został sobie — szoferem...

I wtedy los go zetknął z magnatem industrialistą belgijskim, księciem de Loor et Coswaren. Został jego szoferem, potem sekretarzem, potem plenipotentem, aż wreszcie księżę de Loor et

Coswaren, stary kawaler, decyduje się adoptować nawet „małego żydka” z Budapesztu. Jadą razem do ojczyzny Tibora Farkasa, spełniają wszystkie formalności i inżynier (były szofer) zostaje księciem i spadkobiercą olbrzymiej fortuny.

I czemu to zawdzięcza Tibor Farkas księżę de Loor et Coswaren? Jedyne i wyłącznie numerus clausus. Gdyby nie numerus clausus, byłby skończył Politechnikę Peszteńską, cierpiał teraz nędzę i bryndę, jadł i popijał zętyć lub maślankę. A tak — jest księciem...

Warto się nad tem zastanowić! Ma swoje złe strony numerus clausus, ale ma i dobre! Jakże łatwo przytem i dzięki temu że zwykłego Farkasa został belgijskim księciem!

DZIŚ powtórzenie premiery

w gm. Teatru NOWA KOMEDJA
Karowa 18. Początek 7.30, 9.45

SZOPKA POLITYCZNA

Bilety od 50 gr. sprzedaje „Icar”, od g. 6-ej Kasa Teatru.

Przed zamachami chronią

Stalowe kamizelki a nawet... stalowa bielizna

Wśród wiadomości, które pojawiły się w prasie w związku z zamachem marsylskim, znalazła się także jedna, donosząca, iż zamordowany król jugosłowiański Aleksander wyjeżdżając do Francji, nie zabrał ze sobą swej stalowej kamizelki ochronnej.

A więc są takie kamizelki, zabezpieczające przed kulami zamachowców? Nietylko są, ale są produkowane masowo. Jest w tej chwili w Europie kilka tysięcy osób, które, udając się dla wypełnienia obowiązków, powiedzić mogą do służby: — Zapomnieliście włożyć mi moją stalową kamizelkę!...

Narazie są one drogie i dostępne nie dla wszystkich. Posiada je kilka tysięcy osób, z pośród tych, które stać na to. Ale samochody też były bardzo drogie, też luksusowe, dopóki ich nie zaczęto wyrabiać seryjnie i za lat kilkanaście będą przedmiotem powszechnego użytku. Tem bardziej dotyczyć to może panczerzy — wszak chodzi o życie...

Warto zresztą posłuchać, co powiedział na ten temat w wywiadzie publicznym dyrektor słynnej angielskiej fabryki broni.

— Nasza firma dokonała epokowego wynalazku w dziedzinie produkcji stali. W doskonałym odporności tego metalu doszliśmy do rezultatów rewelacyjnych. Jesteśmy w stanie wyrabiać kamizelki stalowe najidealniej odporne na kule.

— Interes idzie świetnie. Żądania z zagranicy spływają jak z rękawa. W ciągu ostatniego tygodnia otrzymaliśmy wielkie zamówienia. Pewnego przedpołud-

nia otrzymałem zamówienie na 100 kamizelek stalowych.

Po upływie pół godziny przychodzi bardzo elegancko ubrany klient i mówi:

— Chciałbym u pana kupić dwanaście ochronnych kamizelek.

— Proszę bardzo, zechce pan obejrzeć.

A pod wieczór otrzymuję listownie dodatkowe zamówienie na stalową bieliznę, bo i taka też istnieje. Robi się ją na obstalunek, podług wzrostu, czy do figury. Zresztą codziennie napływają tego rodzaju zamówienia.

Z dalszych wynurzeń dyrektora dowiadujemy się, że koszułki stalowe są najzupełniej odporne na kule. Nie przebijają ich nie tylko żadna kula rewolwerowa, ale nawet karabinowa.

Skrojone są bardzo prosto. Składają się z dwóch części przedniej i tylnej, związane w pasie i na ramieniu. Ciężar wynosi około 11 do 22 funtów. W płaszczyźnie panczerza wszystkie są delikatne nici stalowe, grubości zaledwie jednego milimetra. Te nici właśnie nie przepuszczają kul.

Główną ich zaletą jest, iż kule się nie odbijają a grzęzną niejako w panczerzu, nie przyczyniając naturalnie szkody człowiekowi. Stal jest elastyczna, miękka, tem niemniej nie do przebijania.

Pozatem obojętne jest, z jakiej odległości oddany został strzał: z bliskiej, czy dalekiej. Panczerz wytrzymuje każdą szybkość kuli. Właściwie panczerze ochronne nie są nowością. Używa ich nawet policja w Polsce w obronie przed kulami bandytów.

Tylko powyżej 50 lat Wiek prezydentów Francji

Kiedy zmarły ostatnio Raymond Poincaré został w r. 1913 wybrany prezydentem Republiki, miał 53 lata, był najmłodszym prezydentem francuskim spośród swych poprzedników.

Do tego czasu prezydenci we Francji byli w chwili swego wyboru znacznie starsi. I tak: Thiers miał 74 lata, Jules Greys — 72, MacMahon — 65, Fallieres — 65, Loubet — 61 lat.

Kapelusze pilśniowe (prawdziwe) od 22.—
Młodkowski, Pl. 3 Krzyży 18

Bilety na Rewję w dniu 11 listopada

W związku z Tygodniem Polskiego Białego Krzyża dochód z biletów na Rewję wojskową, która odbędzie się na Polach Mokotowskich w dniu Święta Narodowego, 11 listopada, przeznaczony jest na oświatę dla żołnierzy.

Polski Biały Krzyż, który zajmuje się nauczaniem, zakładaniem świetlic i bibliotek, wydaje bilety na Rewję od dn. 5 listopada do 10.11 b. r., w godz. od 10 do 18-iej (Śto-Krzyżka 10).

Bilety w cenie: łoża zł. 1.50 gr., trybuny zł. 1.00, wejściowe 30 gr., prasowe — wydaje Komenda Miasta.

Prawosławni w Brazylii

W Brazylii utworzono diecezję prawosławną. Pierwszym biskupem jej mianowany został duchowny prawosławny z Polski — władka Teodor (Samojłowicz).

CYRK
STANIEWSKICH

Dziś i codziennie **wspaniały**
PROGRAM OTWARCIA
15 NOWYCH ATRAKCYJ

Na czele: JENNY i PICCOLO
SŁONIE o niepospolitej inteligencji

Dziś 2 przedstawienia 4.30 pp. i 8.15
Na przedstawienie popołudniowe
dzieci płacą połowę.

Przy słabem trawieniu, reguluje naturalną wodę gorzką „Franciszka-Józef” tak ważną obecnie działalność kieszek. — Pytajcie się lekarzy.